Rok 1936 6 grudnia Nr. 49.

DZWONECZEK

pod redakcją ELI OLESKIEJ

DZIAŁ DLA MŁODSZYCH CZYTELNIKÓW „DZWONU NIEDZIELNEGO“

Dziwne dzieje obrazu

Mało jest chyba ludzi w krakowskiej diecezji, którzyby, będąc w Krakowie, nie zajrzeli m. in. i do kościoła oo. reformatów. A już w samym Krakowie nie ma z pewnością nikogo, ktoby go nie znał, nie mówiąc oczywiście o takich, którzy kościoła z rozmysłu nigdy nie nawiedzają.

Przecież do tej świątyni całe tłumy ściąga choćby tylko św. Antoni, którego łask użyczonych ludziom niktby nie zliczył... A jakim też serdecznym uczuciem napełnia wizerunek świętego Kazimierza, patrona Polski i Litwy, tego młodego dziedzica jagiellońskiej potęgi i chwały, który jednak ponad blask królewskiej korony przeniósł szczęście u stóp tronu Bożego.

Ileż serc roztapia się w miłości przed obrazem gorejącego Serca Jezusa, które w czas zwykły zasłania postać św. Franciszka, słaniającego się w męce-rozkoszy, gdy go przebijają strzały stygmatów, idące od Zbawicielowych ran.

Iluż ludzi na kolanach pokorną odbywa pielgrzymkę w kaplicy, gdzie z ponad ołtarza tryska jak żywa krew z boku Chrystusa, a Jego oczy patrzą w każdą twarz człowieka, jakby mówić chciały: oto dla ciebie... A ileż tysięcy tam... przy balaskach, u stóp Ukrzyżowanego przyjmuje codzień Jego Przenajświętsze Ciało w mizernej białego Chleba okruszynie!... Jakiż On tam przecudownie cichy i miłosierny, choć w męce krzyżowej konający!

Kiedy zaś w pewne dni zniknie wizja Golgoty, na jej miejscu ukazuje się nam postać Częstochowskiej Królowej, piastującej na ręku Swego Najświętszego Synaczka. Obraz to niewielki, nie wypełnia, jak tamten całej przestrzeni, ale bo też i nie był na to miejsce wcale przeznaczony. Znalazł się tam jednak wskutek szczególnego losów zrządzenia, i stał się ozdobą kościoła, odsłaniany w dnie uroczyste.

Przed wiekami należał do szlacheckiej rodziny Cyranowskich z Podola. Niespokojne czasy ówczesne ciągłych wojen zniszczyły dwór i wypędziły mieszkańców w inne części kraju. Niedługo też zasiedzieli w Tyńcu, gdyż i stamtąd przegnali ich Szwedzi, aż się wkońcu osiedlono na stałe nad Wisłą, gdzie w podziemiach dworu kryły się grobowce rodzinne. Niestety, powodzie zalały podziemia, trumny z prochami marniały, aż wreszcie ślad po nich zaginął.

W domu Cyranowskich otoczony czcią stary obraz Matki Boskiej Częstochowskiej wisiał aż do chwili, kiedy po ich śmierci spadkobiercy majątku usunęli go do spiżarni, skąd po pewnym czasie zniknął zupełnie, tak, że nikt nie wiedział gdzie się znajduje. Z biegiem lat dziedziczką stała się młoda wdowa, p. Łotocka, która we dworze osiadła z rodziną. Pewnego razu, będąc na strychu, poczuła w sobie dziwny niepokój, a jednocześnie uderzyło ją jakieś światło. Podniosła w górę głowę i pod samym pułapem strychu ujrzała naprzód oczy Matki Bożej, następnie rączki Dzieciątka.

Zdjęto natychmiast z wielką radością rodzinną pamiątkę, lecz obraz okazał się bardzo zniszczony. Młoda dziedziczka oddała go do odnowienia 72-letniemu staruszkowi, który kilkakrotnie modlił się w Częstochowie o łaskę, by mógł

zrobić przed śmiercią wizerunek Matki Najświętszej. Istotnie, rychło po odmalowaniu, umarł.

Odnowiony obraz oprawiono w bogato rzeźbioną ramę i znowu otoczyła go cześć pobożnej rodziny. Niebawem jednak niepocieszoną jeszcze po śmierci męża wdowę dotknął nowy cios bolesny: straciła jedyną, ukochaną córeczkę Zosienkę. Ogarnęła ją rozpacz straszliwa, zabrakło jej celu do życia. Rozpływając się w łzach boleści przed obrazem Częstochowskiej Pani, dla którego w osobnym pokoju urządzono niby kaplicę z ołtarzem, rozmyślała jednocześnie biedna matka jak zabezpieczyć święty wizerunek przed ponowną poniewierką w razie jej rychłej — jak się spodziewała — śmierci. Najbezpieczniejszym zdało się pomieszczenie go w jakimś kościele.

Dla uzyskania tej łaski odbyła pieszą pielgrzymkę na Jasną Górę, obiecując sprawić piękną sukienkę na obraz w razie wysłuchania prośby. Gdy się tak raz przez szereg godzin serdecznie modliła w kaplicy, usłyszała w głębi duszy słowa: Co chcesz zrobić, zrób zaraz. Pocieszona wróciła do domu i zabrała się natychmiast do urzeczywistnienia swych pragnień. W niedługim czasie, strojny we wspaniałą sukienkę obraz został poświęcony u OO. Reformatów w Krakowie. Przez dwa miesiące znajdował się tam w bocznym ołtarzu, gdzie dzisiaj św. Antoni, lecz nie mogąc tam pozostawać dłużej, wrócił znowu do domu właścicielki, gdzie odbierał cześć od swoich i obcych, obwieszony wotami dziękczynienia za odebrane łaski.

Po długotrwałych różnych staraniach umieszczenia go w odpowiednim, poczesnym miejscu, zawisnął wreszcie tam, gdzie go teraz oglądają niezliczone rzesze pobożnych, skąd wyruszają pod przewodnictwem Ojców Reformatów częste pielgrzymki do Częstochowy i dokąd wracają z podzięką, by jeszcze raz przed rozejściem się do domów spojrzeć w twarz Najdobrotliwszej Matki.

Nie mogła jednak pożegnać się raz na zawsze z ukochanym wizerunkiem serdeczna czcicielka Bogarodzicy, (licząca dzisiaj 90 lat życia), zanim nie sporządzono z niego wiernego odbicia. Dokonała tego biedna głuchoniema malarka Oborska, tworząc nowy obraz Częstochowskiej Królowy. I oto ten właśnie, przystrojony również wspaniałą sukienką i ozdobiony koronami z ofiar składanych w srebrze i klejnotach, otrzymał świeżo budujący się kościół na Dębnikach.

Tak to z jednej duszy świątobliwej płynąca miłość ofiarna potrafi skierować przed Pańskie ołtarze całe rzesze ludzkie, by się nakarmić mogły tym, czego im dać nie może nigdy świat i jego ziemskie radości.

Latarnia morska i jej strażnik

(Dokończenie)

„Zmierzch dopiero zatarł litery na białej karcie. Starzec oparł głowę o skałę i przymknął oczy. A wówczas „Ta, co Jasnej broni Częstochowy“ przeniosła jego duszę „do tych pól, malowanych zbożem rozmaitym“. Zaszumiały mu w uszach lasy sosnowe, zabełkotały rzeki rodzinne. Widzi wszystko jak było. Wszystko go pyta: Pamiętasz?

On pamięta. Stara głowa pochyla się na piersi i śni. Obrazy przesuwają się przed jego oczyma szybko i trochę bezładnie. Nie widzi domu rodzinnego, bo go starła wojna; nie widzi ojca ani matki, bo go odumarli dzieckiem; ale wieś, jakby ją wczoraj opuścił... Niegdyś w tej swojej wiosce stał nocą jako ułan na wedecie... Oto znowu jest ułanem... Noc jest spokojna i chłodna, prawdziwie polska noc. Wkrótce świtanie wschód ubieli, jakoż i kury pieją już w zapłociach. Jeden drugiemu podaje głos z chaty do chaty; wraz i żurawie krzyczą gdzieś z wysoka. Ułanowi jakoś rześko, zdro-

wo. Coś tam gadali o jutrzejszej bitwie. Hej, to i pójdzie, jak pójdą inni z krzykiem i furkotaniem chorągiewek. Młoda krew gra jak trąbka, choć powiew nocny ją chłodzi.

Ale już świta, świta! Noc blednie: z cienia wychylają się lasy, zarośla, szereg chałup, młyn, topole. Jaka ta ziemia kochana, śliczna w różowych blaskach jutrzni! Oj, jedyna, jedyna!

Cicho! Czujna wedeta słyszy, że się ktoś zbliża. Zapewne idą zluzować warty...

Nagle jakiś głos rozlega się nad Skawińskim:

— Hej stary, wstawajcie. Co to wam, chorzyście?

Stary otwiera i patrzy ze zdziwieniem na stojącego przed nim strażnika portowego.

— Nie zapaliliście latarni. Pójdziecie precz ze służby. Łódź rozbiła się na mieliźnie, szczęście nikt nie utonął; inaczej poszlibyście pod sąd. Resztę usłyszycie w komisariacie...

Stary pobladł: istotnie, nie zapalił tej nocy latarni.

. . . .

„W kilka dni później widziano Skawińskiego na pokładzie statku odchodzącego do Nowego Jorku. Stracił posadę. Otwierały się przed nim nowe drogi i tułactwa; wiatr porywał znowu ten liść, by nim rzucać po lądach i morzach. To też stary przez te kilka dni posunął się bardzo i pochylił; oczy tylko miał błyszczące. Na nowe zaś drogi życia miał na piersiach swoją książkę, którą od czasu do czasu przyciskał ręką, jakby w obawie, by mu i ona nie zginęła...“.

W szklannych klatkach

Ptak umieszczony w klatce zawsze sprawia wrażenie niewolnika, choćby śpiewał najpiękniej i wyglądał na szczęśliwego. Ptak bowiem jest urodzony do latania; na to go przyroda obdarzyła cudownym przyrządem skrzydeł, czego odmówiła innym stworzeniom. Powietrze jest jego żywiołem, więc gdy go używać i w nim przebywać nie może, staje się istotą nieszczęśliwą.

Odmienne natomiast robi wrażenie ta część świata zwierzęcego, która obejmuje najdrobniejsze istoty żywiołu wodnego — rybki. Przeciwnie; ich „klatki“, które z łacińskiego noszą nazwę akwarium (aqua = woda) pozwalają im na prowadzenie życia jak gdyby w zupełnej swobodzie. Oczywiście muszą tam mieć te same warunki, co w swych krajach i wodach macierzystych, gdyż inaczej by zginęły.

A świat to niesłychanie zajmujący i warto się z nim zapoznać. Któż bowiem obserwować może w amerykańskich czy azjatyckich, afrykańskich lub australijskich rzekach olbrzymich życie rybek o długości najwyżej 3 centymetrów? Do tego właśnie służą akwaria, czyli szklane pudła na jakich 30 cm. długie a 20 szerokie. Tam, wśród odpowiednich, ojczystych roślin zaczajone drobniutkie rybki, wypatrują zdobyczy, na którą rzucają się i łakomie pożerają, niby w swym rodzinnym kraju. Mimo maleńkich rozmiarów, mienią się wszystkimi barwami tęczy, albo robią wrażenie cudownych klejnotów, często o wiele od nich piękniejsze. Najświetniejszych okazów dostarczają rzeki Ameryki południowej. Wszelakiego też są kształtu: jedne wysmukłe, szybkie, pokryte kolorowymi smugami; inne podobne do półksiężycy, jeszcze barwniejsze od tamtych; jeszcze inne przypominają raczej motyle — czarne kolorowe, mieniące się jak masa perłowa, w plamy, w centki, smugi i t. d.

A jakież między nimi panują zwyczaje! Któż mógłby się spodziewać znaleźć tam najczulszych ojców lub matki? A przecież jest takie rybiątko (mające dotychczas — jak się zdaje — tylko łacińską nazwę), której samczyk, chcąc uratować złożoną przez samiczkę ikrę, musi zbudować dokoła niej rodzaj

gniazdka i przez wiele dni trzymać przy nim straż, aby do jajek nie dopuścić — mamy. Dlaczego? Bo by je zjadła, nawet jeszcze przed wykłuciem się małych. Nie dość jednak kłopotu, bo i później pilnować trzeba niesfornych malców, gdyż ciągle wymykają się poza obręb dozwolony. Za uciekinierem rzuca się natychmiast w pogoń ojciec, a dopędziwszy, zamyka w swej maleńkiej paszczy — na to, aby za chwilę wypuścić je w obręb bezpiecznego gniazdka. Ten ocaleje, podczas gdy inny, oddaliwszy się zbyt daleko, zginie może nawet w żołądku własnej mamy.

W innym znowu rodzie podobnych 2—3—4 centymetrowych rybek, właśnie dla obrony przed żarłocznością ojca, nosi matka w ciągu 3 tygodni ikrę w własnym pyszczku, w ten sposób ratując jej życie.

Niektóre z tych zwierzątek posiadają pletwy i ogony dwa razy dłuższe od samego ciała, a tak lekkie i powiewne, jak najdelikatniejsze welony. Inne znowu mają ogromne oczy osadzone na wypukłych guzach. Są wreszcie takie, które nie wykłuwają się z ikry, lecz rodzą się odrazu żywe.

Wszystkie te cuda i potworki oglądać można w akwariach odpowiednio urządzonych i utrzymywanych.

Dla przedstawienia życia płazów służą znowu t. zw. teraria (też nazwa łacińska od **terra** = ziemia). Ciekawe zwłaszcza bywają w nich maleńkie żółwiki, zwane „pawimi oczkami“, nie większe nad 4 cm., o pięknych barwach i kształtach.

Oto — w jak łatwy sposób poznać można dziwny świat przyrody, oddalony niestety o setki mil, odgrodzony górami i oceanami, a kryjący się w niedostępnych dla nas rzekach wszystkich części ziemskiego globu.

To nas uczy, jak hojnie zapełnił Stwórca cudami swojej myśli cały wszechświat, nie troszcząc się nawet o to, czy będzie je komu podziwiać. On tak chciał Sam je mieć — i dlatego nie żałował im krasy wszelakiej, zdobiąc je w barwy, blaski i przeróżne czary życia.

Or.



Jak każda wojna, tak i bratobójcza walka w Hiszpanii, staje się najstraszliwszym nieszczęściem, szczególnie dla dzieci. Pozbawione częstokroć nie tylko ojca, ale i matki, zostają same w nędzy, głodzie i opuszczeniu. Oto widzimy na obrazku, jak wygłodniałą gromadkę karmią żołnierze narodowej armii gen. Franco na przedmieściach Madrytu, skąd wyparto już czerwone wojska bolszewickie.